

Wsluchaj się

Poe

Wsluchaj się w te wersy to nie powoduje raka
W dobrej intencji mówią, że za dużo bakam
Żaden kafar, jadę na trackach
Pamięć mustafach achmed lwc plus DJ Atrapa z tym
Ponownie wrócę, dwie strony historii
Styl formy, czas wspomni hip-hop od stopni
Szkół podstawowych, klatek schodowych, ziomble
O tym nie da się zapomnieć, powtórzę ponownie
Ku górze podnieś to co masz podnieść
Prawdziwy hip-hop na przedmieściach synkop
Niezawodny jak Macintosh G pięć za jeden zero
Od lat w interesie od życia chce się
Relaksu nastukawszy szuwaksu na styk odjazdu
Daj mi, a dam ci Bogusławów jedenastu
Dla niedoszłych kochanek wciąż jestem biedny
Nie kupię ci drinka więc jestem nie potrzebny
Wierz mi od zawsze w miejscu LWC
Z dala od syfu, degradacji, pouczeń

Wsluchaj się w te wersy to nie powoduje raka
Choć ziomy mi mówią, że jaram więcej niż Akan stop
To mi nie chluba na zdziesiątkowane bata noc
Powoli truję chmurami, na migi atak, bo
Czuję to w krtani, krtani w rymach krwawi
By coś po sobie pozostawić, zabić nienawiść
Zamilcz lub mów za siebie lecz nie za nich

Wsluchaj się w te wersy to nie powoduje raka
Choć ziomy mi mówią, że jaram więcej niż Akan stop
To mi nie chluba na zdziesiątkowane bata moc
Powoli truję chmurami, na migi atak, bo
Czuję to w krtani, krtani w rymach krwawi
Bycoś po sobie pozostawić, zabić nienawiść
Zamilcz lub mów za siebie lecz nie za nich

Zmieniły się czasy, nie zmieniła się pensja
Zmalała ilość fatyg, hip-hop znajdziesz w lumpeksach
Cierpisz na astygmatyzm w tym samym miejscu mieszkam
Gdzie przed laty przez baty sjęstę na tym w mieście naszym
Bez nim braci znaczy zdjęciem widzisz
Jestem taki jak przedtem, to samo osiedle
Teofilów destyl wykombinuj tlen w tym
Przez niedomknięte okno słyszać teksty
Ulic arcydzieło, święty nikt przecież nie jest
Czekasz na przełom, że ktoś da ci eden
Nie pierdol banku prezes to za ten precedens
I za każde podanie co wpierdalasz w kredens Ty
ja się stąd wydostanę by spotkać się w niebie
Jak dotrwasz wtedy spytam – co tam u ciebie?
Odpowiedzi nie sprostasz

(Miłość dla moich braci, póki co nadal żyjemy)

Wsluchaj się w te wersy to nie powoduje raka
Choć ziomy mi mówią, że jaram więcej niż Akan stop
To mi nie chluba na zdziesiątkowane bata noc
Powoli truję chmurami, na migi atak, bo

Czuję to w krtani, krtani w rymach krwawi
By coś po sobie pozostawić, zabić nienawiść
Zamilcz lub mów za siebie lecz nie za nich

Zastanów się dwa razy nad tym co daje azyl
Ludzie szarzy w tłumie małych i większych problemów
Na nich piętno systemu zanim spojrzysz im w oczy
Nawiń Pedro lub nie mów, bo coś przeoczysz
Zero pliska, temperatura pół litra
Stół wokół trzech nic nie wskórasz trza pić jak polane
Dziś z mym kompanem z dala od kamer Reformujemy gawieź
i to co nam pisane W bliżej nieokreślonej sprawie,
nad planem banner Ziomy to nie czas dla łakomych
Kiedyś nadziei promyk dzisiaj nadziei promil
Zamienisz plony tego co powstało dotychczas
Na planety pomysł swego rodzaju zysk nasz
Sny - stan w nich pełen goryczy
Łzy wpływ pływacz, że do przyczyn
Ktoś cię w niebie podliczy Cement podbitych,
skała wrasta w korzeń Jak gałąź tworząc całość
z ideą sprzedaną jak talon Kolejny nalot, czas rap infekcji
Gdzie myśl kręci rym, bit podnosi prestiż

Wsluchaj się w te wersy to nie powoduje raka Choć
ziomy mi mówią, że jaram więcej niż Akan stop
To mi nie chluba na zdziesiątkowane płaata noc
Powoli truję chmurami, na migi atak, bo
Czuję to w krtani, krtani w rymach krwawi
By coś po sobie pozostawić, zabić nienawiść
Zamilcz lub mów za siebie lecz nie za nich